

DUŃSKA CISZA



Uczestnicy: Michał (7 lat), Karolina (12 lat), Gosia i Jurek
Rysował: Jurek
Zdjęcia: Gosia i Jurek



Po małej ścieżce spacerujemy
wzdłuż ładnie położonego
jeziora.

Jako dziecko byłem na wycieczce autokarowej w Legolandzie w Danii. W latach 90-tych taka wycieczka stanowiła nie lada gratkę. Do dziś pamiętam mój zachwyt światem Lego klockami, które uwielbiam do dziś. Zestawy klocków Lego bardzo chętnie układam z synem, o ile ten akurat nie wpada w świat elektroniki.

Trasę miałem ułożoną już parę lat wstecz, a czekała ona na realizację nieco dłużej z racji sytuacji z koronawirusem. W tym roku się udało w końcu zrealizować rowerową wycieczkę po nieco skandynawskich klimatach. W programie było: Morze Bałtyckie, Billund –Legoland, latarnia morska nad morzem Północnym w Blavandshuk Fyr, kąpiel oczywiście w Morzu Północnym, miasto Ribe, wyspa Rono z wielkimi plażami.

Dzień 1: Flensburg – Rabsbogen – Aabenraa
48 km.

Do granicy niemiecko-duńskiej mieliśmy zaledwie kilka kilometrów, ale był to mocno wyczekiwany moment, ponieważ nie wiedziałem co czeka nas na granicy. Przejście graniczne było zamknięte dla aut wjeżdżających do Danii, każde auto było sprawdzane, natomiast rowerzyści na ścieżce rowerowej byli w ogóle nie zatrzymywani. Tym samym wjechaliśmy do Danii bez problemów. Celem pierwszego dnia było Aabenraa, gdzie obok tego miasta znajdowało się darmowe miejsce noclegowe z bazy noclegów turystycznych z aplikacji „Shelter”. Miałem się też przekonać co to jest za baza i jak działa aplikacja. Droga była kręta i pagórkowata. Wiało, świeciło słońce, więc dobrze się jechało. Zaskoczeniem dla nas okazało się to, że Dania nie jest płaska. Do Holandii jej daleko. Przy jezioru postój na jedzenie, a po dotarciu nad



Widok na Morze Bałtyckie.

Bałtyk zwiedziliśmy nieciekawe miasto i pognaliśmy do miejsca noclegu. Było ono usytuowane nad samą wodą przy kamienistej plaży. Stały tam już dwa namioty, kręciło się parę osób. Rozbiliśmy swój namiot na kamienistej - z ładnym widokiem - plaży. Było wcześniej, więc był czas na rysowanie, kąpiele i spacer.

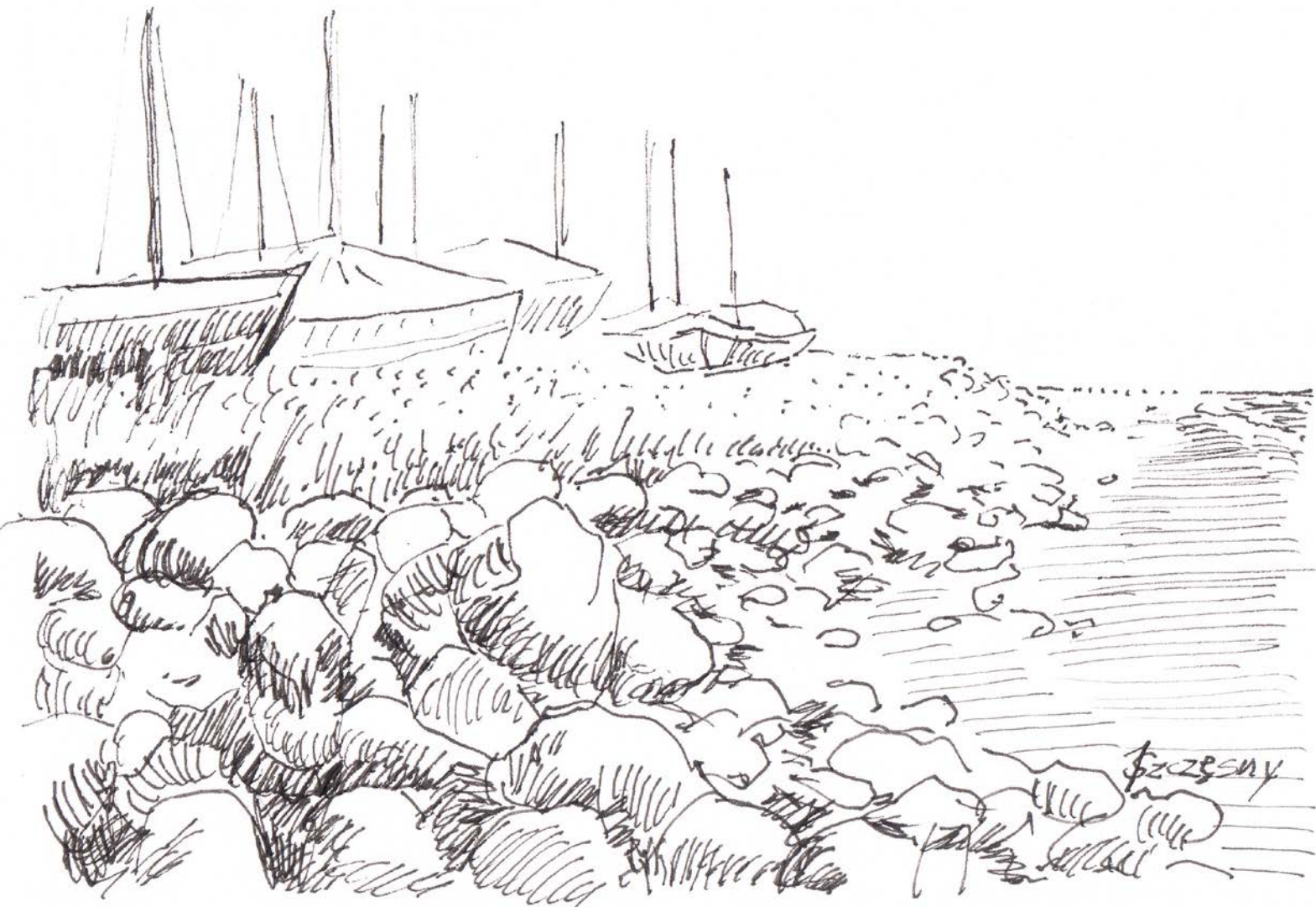
Dzień 2: Aabenraa – Vadgye – 48 km

Wstaliśmy wypoczęci w końcu była cisza i natura, ale bez natrętnego robactwa. Na tym odcinku trasy podjechaliśmy do wyspy Kalvo, która jest ładną przystanią dla łodzi, żaglówek itp. Cisza i piękne położenie oraz stoliki zachęciły do dłuższego pobytu. Był czas na spokojne zrobienie obiadu, rysowanie, podziwianie krabów. Jakies dzieci łowiły kraby, następnie puszczały je w korycie z wodą bieżącą. Po tej „zabawie” były puszczone na wolność z rampy położonej najniżej

tafli wody Bałtyku. Później skierowaliśmy się w stronę miasta Haderslev, za którym czekał nas nocleg u „warmshowersa” Michaela. Okazało się, że jest to nieco dalej niż przysłówiowe miasto Haderslev. Na dalszej wsi w zapomnianej chatce czekał na nas Duńczyk Michael. Pogodny i sympatyczny człowiek, który mieszkał sam z dwoma psami. Dom był w trakcie remontu, a w ogrodzie panował mały bałagan. Namiot postawiliśmy obok zapomnianej przyczepy kempingowej pomalowanej przez rowerową turystkę z Chin.

Dzień 3: Vadgye – Kolding - okolice za Kolding - 40 km

Hejlsminde było główną atrakcją dnia. Miasteczko położone nad morzem Bałtyckim broniło swojego dostępu silnym wiatrem. Tam mieliśmy okazję pierwszy raz w życiu spróbować łowienia krabów. Po krótkim instruktażu od



przypadkowej Dunki wzięliśmy się z Michałem do roboty. Zabawy było sporo, ale raczej wędkarzami się nie urodziliśmy. Jednak kraby były i ponownie można było je podziwiać z bliska.

Otoczająca nas plaża była prawie pusta, wiał silny wiatr, a na wodzie kołysały się liczne żaglówki. Nawet huśtawki miały swój klimat. Zacząłem odczuwać pozytywnie to miejsce, dawało poczucie spokoju. Nie grało radio, nie hałasowali ludzie.

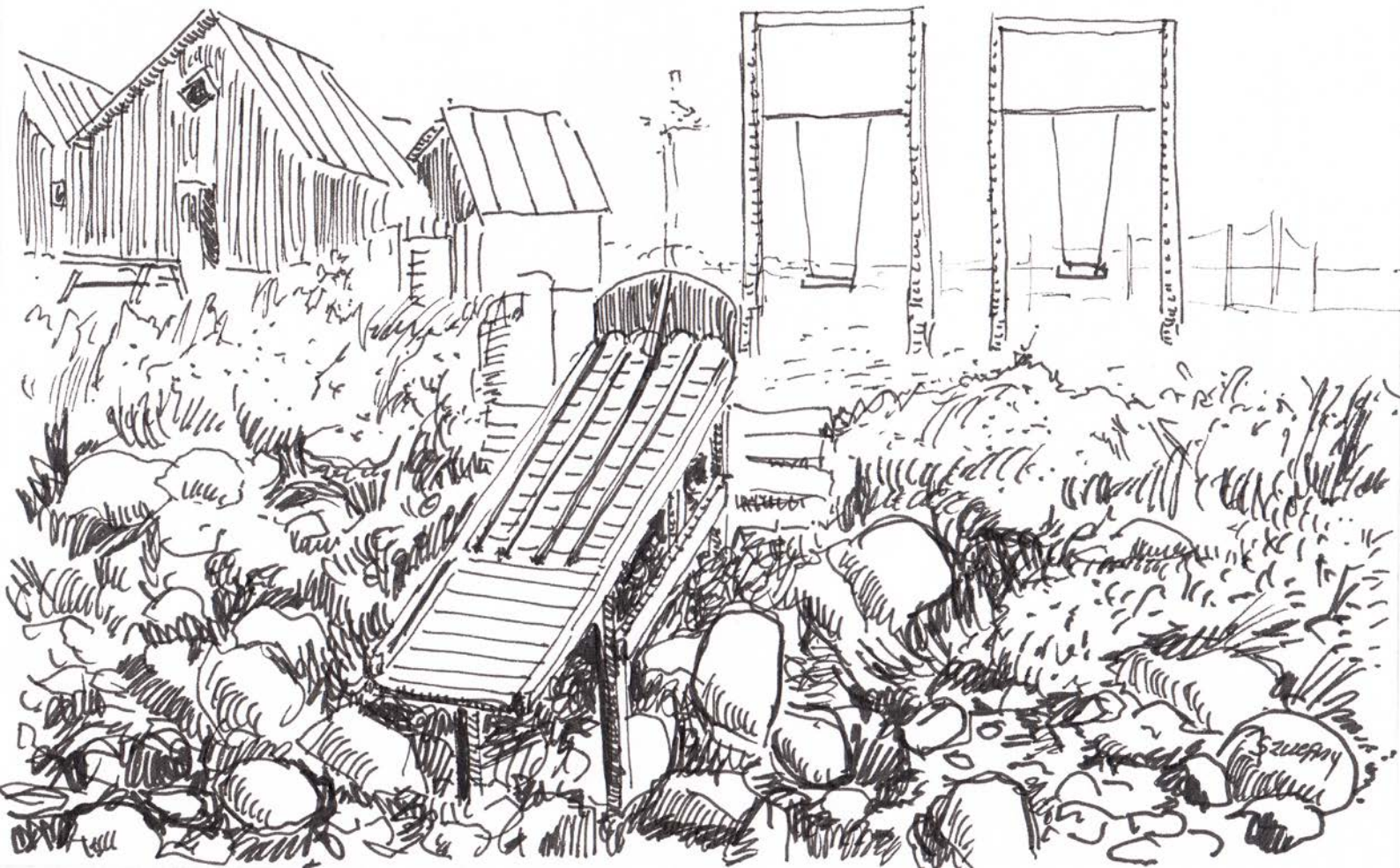
Po zjedzeniu truskawek ruszyliśmy dalej do Kolding. Wiatr nie dawał nam za wygraną, a dodatkowo pogoda zafundowała nam przelotny deszcz. W dużym mieście Kolding zajęliśmy się obiadem. Ku naszemu zaskoczeniu ceny okazały się przystępne i było bardzo smacznie choć nie były to specjały typowo duńskie. Kolejne niepełne kilometry skierowaliśmy w stronę noclegu z bazy „Shelter”.



Miejsce było położone w środku lasu i prowadziły do niego fajne i wąskie ścieżki. Tym razem do dyspozycji mieliśmy oprócz miejsca pod namiot, jeszcze palenisko, stolik, wiatę i toaletę. Miejsce do wypoczynku wyśmienite.

Dzień 4: okolice Kolding – Bindeballe - 32 km

Pospaliśmy dłużej i bez pośpiechu ruszyliśmy w stronę Billund. Celem był nocleg jak najbliżej Legolandu, aby następnego dnia z rana móc ruszyć na eksplorację świata Lego. Droga kręta i pagórkowata dostarczała atrakcji i wcale nie była asfaltowa. Wiatr cały czas nie ustępował i pokazywał silny wpływ Morza Północnego. W Bidneballe nie planowaliśmy noclegu, ale ładne miejsce i niskie ceny zachęciły do zostania tutaj. W kolejnym dniu zostałoby do pokonania tylko 12-14 km do Legolandu. Lokalizacja nam pasowała.





Hejlsminde

Dzień 5: Bindeballe – Billund i po Billund - 16 km

Rano tym razem nie było długiego spania i obudziłem wcześniej rodzinę na śniadanie. Szybko się spakowaliśmy i ruszyliśmy w stronę głównego punktu programu, jakim było Legoland. Dojechaliśmy w miarę sprawnie mimo wiatru w twarz.

Oczy Michała zrobiły się większe i chyba trochę niedowierzał mi, że tu dotarliśmy. Rowery z całym bagażem zostały na parkingu i poszliśmy szaleć. Przed wejściem każdy miał sprawdzany paszport covidowy. Zabawa w Legolandzie trwała prawie do zamknięcia. Padaliśmy ze zmęczenia, ale byliśmy zachwyceni. Tym bardziej, że mieliśmy bilety na dwa dni pobytu i atrakcje mogliśmy sobie podzielić na dwie części.

Padnięci pojechaliśmy do naszego noclegu w Billund, do Warmshowersa Henrego. Tam przywitała

nas jeszcze jedna para rowerzystów z Francji, która tandemem zwiedza Europę.

Dzień 6: Billund Legoland oraz Lego House

Z samego rana obejrzelśmy Lego House, które nie jest tak znanym miejscem niż zwariowany Legoland. Tutaj jest cisza, spokój i stawia się bardziej na zabawy rozwojowe. Bardzo podobało mi się to miejsce architektonicznie i designersko. A potem znów szaleliśmy do upadłego w Legolandzie.

Dzień 7: Billund – okolice Varde - 53 km

Pełni wrażeń pojechaliśmy w stronę Morza Północnego, które swoją obecność zaznaczało wiatrem. Jednak drogi się wyfłaszczyły i jazda szła sprawniej. W wyniku tego już po godzinie 14-tej byliśmy nad jeziorem, przy którym mieliśmy kolejny darmowy nocleg z bazy „Shelter”. Było ciepło



Takimi ciekawymi drogami
dojeżdżamy na darmowe
noclegi.



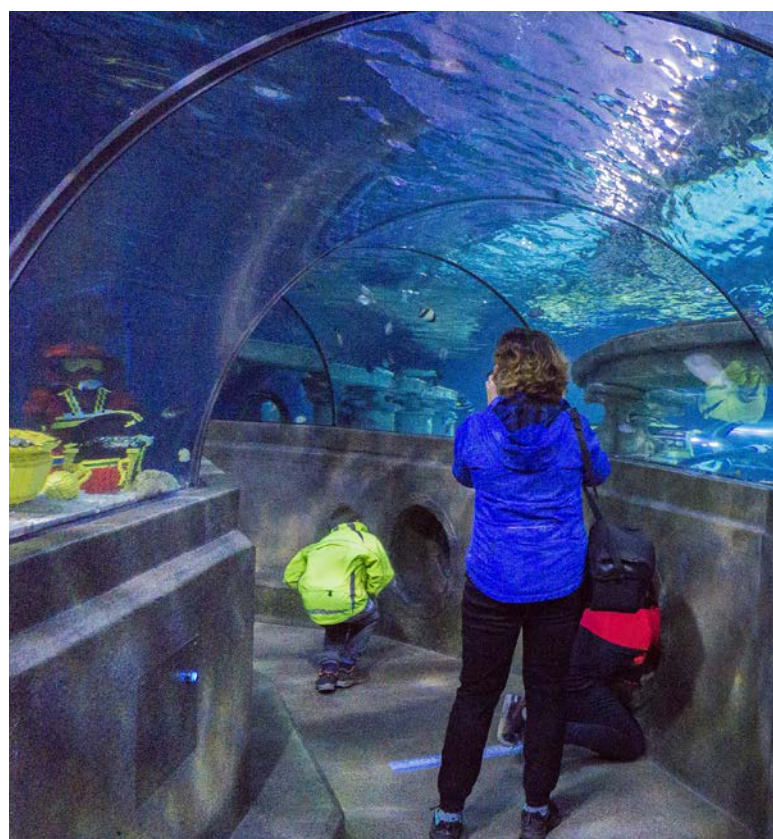
Jeden z noclegów.



więc bardzo nam to pasowało. Skorzystaliśmy z obecności wody, spacerowaliśmy i oglądaliśmy ryby, które nas łaskotały i maleńkie żabki szukające drogi do wody. Mimo obecności plażowiczów nad jeziorem nie było głośno, nikt nie krzyczał, nikt nie zataczał się pijany, ani nie zaglądał do bazy noclegowej. Tym razem do dyspozycji były 3 wiaty, miejsce na ognisko, nieopodal woda bieżąca i toaleta. Za każdym razem czysto, bez kawałka szkła na ziemi.

Dzień 8: okolice Vardo – Ho - 51 km

Tego dnia celem było dotarcie do przedostatniego zaplanowanego do zwiedzania miejsca, jakim była latarnia w Blavand-Oksby oraz samo Morze Północne. Droga była nieco nudna, ale pod wiatr. Jakby tego było mało jeszcze swojego dostępu do siebie broniło Morze Północne zsyłając nam deszcz. Krótka intensywna





ulewa nie zniechęciła nas do tego abyśmy dotarli na drugi brzeg Danii. Przybywało aut i ludzi na rowerach, widać było, że miejsce musi cieszyć się większą popularnością. Z daleka widzieliśmy już latarnię usytuowaną na wzgórzu. Gdy się do niej wdrapaliśmy, a nie było to łatwe, gdyż Duńczycy uwielbiają na drózkach sypać kamyczki, które się ruszają pod stopami i kołami rowerowymi (zwłaszcza obciążonymi) ukazał się nam widok na Morze Północne. Wokół latarni było trochę osób, ale na samej dużej plaży niewiele. Rowery zostawiliśmy i poszliśmy przywitać się z morzem. Mieliśmy czas na kąpiele, a także na to, aby na plaży ugotować sobie obiad w postaci spaghetti. Było sielsko, niewielki wiatr, mało ludzi. Gdzieś w tle krążyła burza, od czasu do czasu słychać było pomrukiwaniem z nieba. Ale póki nic się nie zmieniało w pogodzie to korzystaliśmy z ciszy i braku tłumów. W końcu chmury nad nami wydawały mi się na tyle podejrzane, że powoli skończyliśmy



Dania to nie tylko asfalty.

plażowanie i pojechaliśmy do najbliższego miejsca noclegowego z bazy „Shelter”. Tym razem była to duża wiatra w lesie usytuowana obok wioski Ho. Okazało się, że prawidłowe miejsce pod namiot z bieżącą wodą było 100 metrów dalej, ale nam się podobała ta wiatra i tam zostaliśmy. Obok była toaleta, a pod wiatą dużo miejsca.



„Latarnia w Blavand-Oksby”

Dzień 9: Ho-Tjareborg - 49 km

Wyspani ruszyliśmy dalej wzdłuż Morza Północnego. Droga było tego dnia urozmaicona, lekkie pagórki i nie tylko asfalt. Po drodze mijaliśmy ciekawe miejsce w postaci parku Myrthuegard, gdzie na dużej przestrzeni pasą się zwierzęta, a





„Latarnia w Blavand-Oksby”



EDMI NOTE 9
QUAD CAMERA

Gotuję obiad na plaży nad Morzem
Północnym przy latarni w Blavand-Oksby



Plaża nad Morzem Północnym





Park Myrthuegard

między pastwiskami były ścieżki po których można było spacerując lub jadąc rowerem pogłaskać długowłose krowy. Pejzaż był bardzo specyficzny, przypominał jakby stepy, zarośnięte wydmy. W tle cały czas towarzyszyło nam Morze Północne.

W miejscowości Hjerting zrobiliśmy dłuższą przerwę na obiad i plażowanie. Ponownie cisza i pustka. Tylko my. Gdzieś w oddali kilka osób, a jedynymi osobami m.in. podziwiającymi kraby byliśmy my. Bardzo dobrze nam tam było. Gdy już nasyciliśmy się ciszą, spokojem i jedzeniem pojechaliśmy dalej. W Esbjerg złapała nas silna ulewa, którą sporo czasu przeczekał na przystanku autobusowym. Jechaliśmy w stronę kolejnego noclegu z bazy „Shelter”, gdzie miał być też prysznic. Bardzo mnie to zastanawiało jak to rozwiązali Duńczycy, że oferują darmowy prysznic w lesie. Jak podjechaliśmy do miejsca, to najpierw były wątpliwości czy dobrze. Stał tam okazały stary dom, a na małym

stłupku zaznaczony był symbol namiotu. Za chwilę wyszła uśmiechnięta pani i wszystko nam wyjaśniła. Nie było to miejsce darmowe, ale też nie drogie, za 30 koron duńskich od osoby (18 zł) mieliśmy do dyspozycji wiatę, miejsce pod namiot, kuchnię i łazienkę. Było bardzo klimatycznie, przy starym czerwonym domu.

Dzień 10: Tjareborg – Ribe - okolice Tonder - 42 km

Ten dzień nie był pogodowo dobry. Niestety od tego dnia deszcz psuł nam przyjemność jazdy i zaważył na kolejnym punkcie programu. Oprócz miasta Ribe była jeszcze wyspa Rono, której nasza ewentualna obecność stała pod znakiem zapytania z racji pogody. Ledwo ruszyliśmy silny deszcz przeczekał pod tarpem. Nie było gdzie się schować. Jechaliśmy nudną drogą wzdłuż wału

oddzielającego lokalną dróżkę i pastwiska od morza. W którymś momencie przed Ribe zmoczyła nas zupełnie silna burza z ulewą. Przy kanale „Kammersusen Ribe” znaleźliśmy toaletę, która pozwoliła nam przeczekać największą ulewę i nawet nieco się wysuszyć. Do Ribe ruszyliśmy nieco mokrzy, ale świecące słońce, które na



Hjerting

szczęście pojawiło się w Ribe, trochę nas wysuszyło i nastroiło optymistyczniej. Stare miasto Ribe było warte zobaczenia. Po zwiedzeniu i obiedzie okazało się, że niestety pogoda nie będzie naszym sprzymierzeńcem w rezultacie czego w Ribe ostatecznie decydujemy się zrezygnować z



„Czerwony domek”





Kammersusen Ribbe

wyspy Rono, której urok byłby tylko w słońcu. Z Ribe podjeżdżamy też kawałek pociągiem dzięki czemu nie zmoknięci docieramy bliżej granicy niemieckiej.

W okolicach miasta Tonder znaleźliśmy kolejne tym razem najmniej ciekawe miejsce do spania z bazy „Shelter”. W środku lasu na jakiejś polanie była wiata i miejsce na ognisko. Deszcz i burze krążyły wokół bazy przez całą noc.

Dzień 11: okolice Tonder – Flensburg - 49 km

Szczęśliwie rano nie padało, więc udało się w wiacie na spokojnie zjeść śniadanie. Namiot, który chciałem wysuszyć niestety nie miał szczęścia bo przyszła nagle ulewa i go elegancko zmoczyła, więc zapakowany został mokry. Droga do Flensburga była w sumie nudna i nic nie oferująca.

Były to typowo tereny rolnicze, a budynki nie były już takie ładne i specyficznie skandynawskie. Przejście graniczne duńsko-niemieckie było małe i można było je przegapić, gdyby nie fakt, że stał rozwalony budynek strażniczy oraz słup z kamerami. Pogoda zmienna, deszcz jeszcze raz nas złapał, abyśmy nie zapomnieli o urokach pogody w Danii. Wspomnę, że nawet jak było Słońce, to wszystkie maty i śpiwory były lekko wilgotne, a więc zapach w namiocie zaczął być specyficzny.

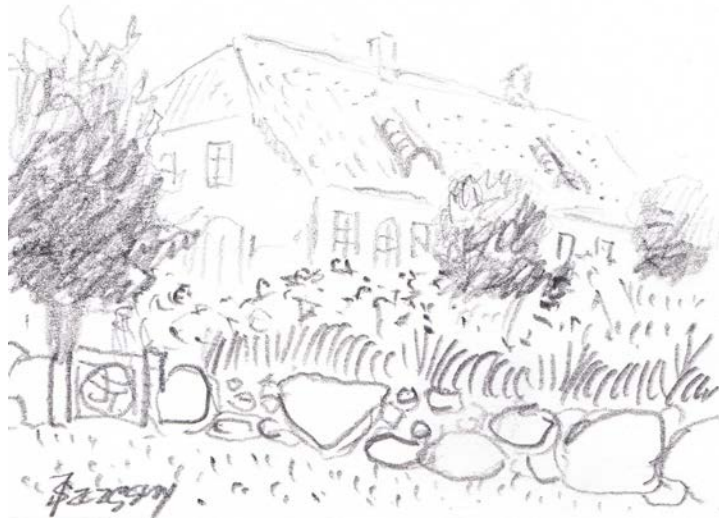
Tego dnia szybko dotarliśmy do auta. Na miejscu zostaliśmy ugoszczeni przez polską rodzinę, która nie tylko zgodziła się na zostawienie auta u siebie, ale także na nocleg i zostaliśmy ugoszczeni jakbyśmy byli ich rodziną.



Podsumowanie:

Zrobiliśmy łącznie około 440 kilometrów po terenach wietrznych, wilgotnych i niekiedy płaskich. Byliśmy pod wrażeniem darmowej bazy noclegów, porządku, ciszy i spokoju. Ja znalazłem tam czego szukałem i potrzebowałem – ciszę. Wielkim osiągnięciem wg mnie była jazda mojego 7-letniego syna Michała. Zupełnie samodzielnie pierwsza wyprawa bez holu i bardzo często po 50 km robił bez problemu. Po wyprawie został mi mały niedosyt, mam ochotę tam wrócić, ale także zachęca mnie do obejrzenia innych miejsc Skandynawii. Została mi też lekka zazdrość, o darmową bazę noclegową, porządek na nich panujący oraz o tą ciszę.





„Duński domek z ogrodzeniem”



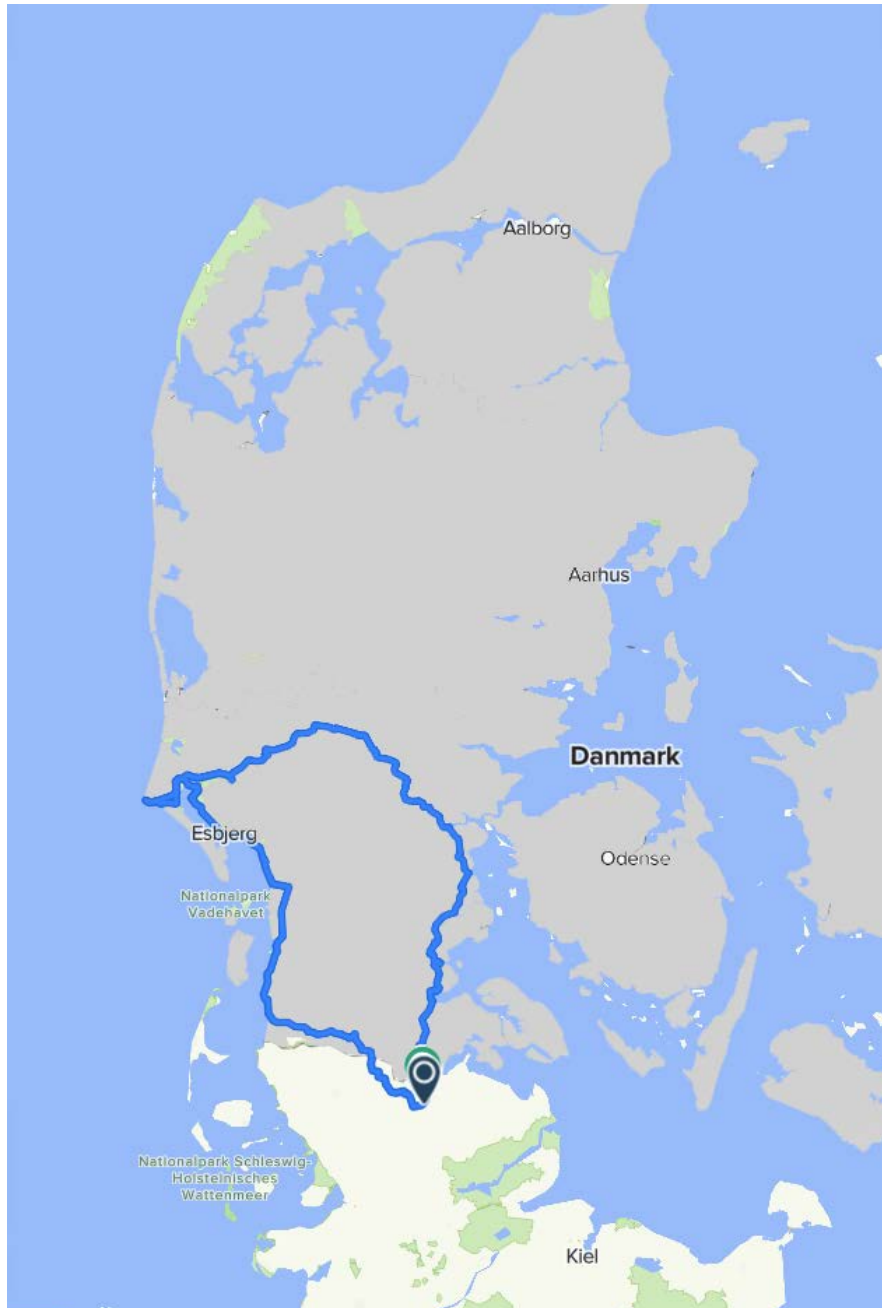
„Kompozycja”



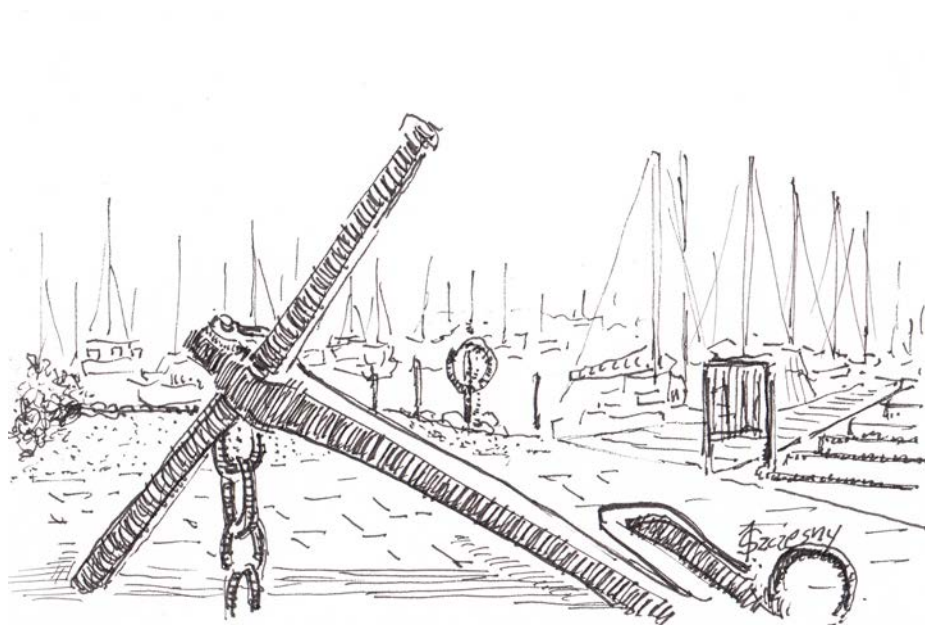
Nocleg z aplikaciji Shelter







Zarys zrobionej trasy



Jerzy Szczęsny - swoje
prace rysunkowe
i malarskie prezentuję
na profilu facebook,
zapraszam.